

SUM

Ponieważ czasu jest mało, a śmiesznych kotków tak dużo, ponieważ odbieramy maile, słuchamy radia, przeglądamy Facebooka, rozmawiamy przez telefon, ponieważ nasz mózg jeszcze nie całkiem przestawił się na wielozadaniowość, więc – o czym to ja miałem? O trudnościach z koncentracją. Oraz o tym, że najlepszą formą przekazywania myśli jest lista. Już Mojżesz to rozumiał.

Zawsze chciałem zebrać mądre i pożyteczne uwagi na temat projektowania, które zdarzyło mi się usłyszeć w różnych miejscach i sytuacjach.

Oto niektóre z nich:

1

„Wszystko jest skomplikowane” – to motto mojej firmy, znane także jako Klątwa Hydraulika.

Istnieje legenda miejska, że jeśli pewnego dnia hydraulik spojrzy na kolanko i powie: „drobiazg, zaraz naprawimy”, to rozlegną się trąby archanielskie i niechybnie nastąpi koniec świata.

Na szczęście nieprędko usłyszymy te słowa. Hydraulicy i projektanci wiedzą, że nic nie jest proste. Nawet zaprojektowanie wizytówki wymaga uwagi i namysłu. Jeśli ktoś twierdzi inaczej, to

- jest mistrzem zen,
- nie przeanalizował dokładnie problemu.

2

Nic nie jest proste i Wszystko jest skomplikowane to także tytuły dwóch albumów rysownika Jeana-Jacques'a Sempégo (tego od Mikołajka). Jeden z kolejnych tomów nosił tytuł *La grande panique*.

3

„Dziwny mamy zawód”.

Tak powiedział mój szef w pierwszej pracy. Robiliśmy projekt dla firmy telekomunikacyjnej. Po czternaście godzinach przy komputerze i Bóg wie ilu korektach, przedstawiciele marketingu wciąż dzwonili, że słoneczko jest nie dość wesołe, że ma ironiczny wyraz twarzy, pogardliwie wykrzywia wargi itd. Przez czternaście godzin poprawialiśmy uśmiech słoneczka. Dziwny zawód.

Od tego czasu zdobyłem dużo doświadczenia. Brałem udział w dyskusjach na temat wyrazu twarzy nosorożca („ma wyglądać jak władca, ale dobry i sprawiedliwy”) i charakteru jaszczurek. Wyglądałem

zmarszczki. Odchudzałem. Usuwałem ze zdjęć rozstrzelanych członków politbiura... A nie, to nie ja. Za to bez mrugnięcia okiem odpowiadałem na maile treści:

Laptop powinien się ładniej uśmiechać. Teraz jego uśmiech wygląda jak tory kolejowe i kojarzy nam się z filmami grozy.

Wiem jedno: tego zawodu nie należy traktować zbyt poważnie.

4

A poza tym do projektantów stosują się słowa weterynarza Siegfrieda Farnona, bohatera cyklu *Wszystkie zwierzęta małe i duże*:

Śmieszny jest nasz zawód. Daje tyle niezrównanych okazji, by się zbłąźnić. (...) [B]ardzo pomaga bycie dobrym fachowcem w tej dziedzinie, ale nawet jeśli jest się geniuszem, upokorzenie i śmieszność czyhają na każdym kroku.

No, właśnie.

5

„Wypisane flamastry trzeba wyrzucać” – tę mądrość zawdzięczam pewnemu typografowi. Strasznie go

irytowało, że ludzie nie wyrzucają wypisanych cienkopisów, długopisów i flamastrów. Trzymają na biurkach całe stopy bezużytecznych przyborów, a i tak nie mają czym zapisać numeru telefonu.

Wypisał się? Won do kosza.

Myślę, że można tę zasadę traktować metaforycznie.

6

[J]eżeli ktoś używa zmielonej kawy w puszcze, radzę kupować ją w małych ilościach i często zmieniać gatunki. Podobno pierwsza filiżanka nowego gatunku kawy jest tym, czym dla palacza pierwsze zaciągnięcie się dymem ze świeżo zapalonego cygara.

Tak napisała Nela Rubinstein w swojej książce kucharskiej. To samo powiada mój współnik. W projektowaniu trzeba zmieniać. Narzędzia, techniki, style.

7

„Nawet w najbardziej użytej konwencji da się powiedzieć coś nowego” – powiadał mój kolega Andrzej J. To prawda. Nic się nie kończy. Najbardziej użyte, opatrzone i banalne środki mogą się złożyć w nowy oryginalny projekt.

8

Oczywiście, punkt 7. jest sprzeczny z punktami 5. i 6. W tej sprzeczności wyraża się ważna myśl na temat designu.

9

A w ogóle to trzeba się uczyć. Zawsze i od wszystkich. Od tych, którzy wiedzą. Od tych, którzy nie wiedzą. Od tych, którzy nie mają pojęcia, ale jak na złość – mają rację.

Uczyć się od przyjaciół i od wrogów (niech będzie z nich jakiś pożytek). Od młodszych. Od starszych. Od klientów, kolegów, przypadkowych przechodniów.

10

„Nas wszystkich jakoś i na ogół / Uczono gdzieś tam, czegoś tam” ... Najlepszą lekcję projektowania odebrałem od pewnej hrabiny.

Oto, jak do tego doszło. Gdzieś w Polsce, wśród łąk i mokradeł, toczyła swe wody leniwa rzeka. Było cicho, czysto, rzadkie gatunki ptaków brodziły w trawie, toteż działacze samorządowi postanowili zainwestować w turystykę i zamówili logo.

W ten sposób znalazłem się na najbardziej niezwykłej prezentacji w życiu. Salę wypełniał tłum wójtów.

Na stołach leżały produkty kuchni regionalnej.

Projekty wysłaliśmy już wcześniej, pocztą. Teraz pokazaliśmy przezrocza. Wygłosiłem speech. Potem zapadła cisza. Wójtowie patrzyli po sobie, tręcali się łokciami, szeptali coś pod nosem.

– Może pani hrabina by zechciała? – zaproponował któryś.

– Właśnie – podchwycili inni. – Pani hrabino, prosimy, niech pani hrabina coś powie.

Hrabina podniosła wzrok. Była to starsza pani o surowym wyrazie twarzy. Później się dowiedziałem, że większość życia spędziła na emigracji, ale po upadku komunizmu wróciła na ojczystą ziemię i odzyskała rodzinny majątek.

– Pani hrabino, a co pani o tym sądzi?

– Ciii, pani hrabina nam powie.

– Nic nie powiem – odparła. – Ja się nie znam, ja się nie interesuję. Ale ja to pokazałam mój monsz. Mój monsz, on jest Anglik. I mój monsz, Anglik, popaczył i powiedział: to jest fish. Riba. Riba to jest morze. Tutaj nie ma morze. Nie ma morze, nie ma riba, nie ma sens!

– Pani hrabino, ale to jest sum, w sensie, taka nasza ryba lądowa.

– Nie ma riba lądowa! Riba żyje w water.

– W sensie, śródlądowa.

– Rzeczna ryba, pani hrabino... U nas takie mieszczą. Największe to były zaraz po wojnie, jak się wypasły na trupach... Dziadek opowiadał, że łowili...

– I co? – zaproponował ktoś. – Będziesz opowiadał turystom, że się sumy wypasły na trupach?

– Ale wędkarzom?

– Dziadek raz złowił takiego suma, że...

– Panowie, ja was proszę, bez dyskusji – przerwała dziedziczka. – Sum to jest riba. Riba to jest sea. Tutaj nie ma sea. Nie ma sea, nie ma riba, nie ma sens.

– A ten drugi projekt, pani hrabino? Ten ze słoneczkiem?

– Ja się na tym nie znam, ja nie jestem designer – rzekła hrabina. – Ale ja to pokazałam mój monsz. On jest Anglik. I mój monsz, Anglik, on powiedział: sonce to jest sun. Sonce to jest plaż. Plaż to jest sea. Tutaj nie ma sea. Nie ma sea, nie ma sonce, nie ma sens.

– A ten latawiec?

– Co wy mnie tak pytacie? Ja się nie znam, ja się nie interesuję. Mówiłam, ja nie jestem designer... Ale ja to pokazałam mój monsz. Mój monsz, Anglik, popaczył i powiedział: latawiec to jest plaż. Plaż to jest sea. Tutaj nie ma sea. Nie ma sea, nie ma sonce, nie ma sens.

– A piłka? Mnie się nawet podoba, taka kolorowa... – spróbował któryś wójt.

– Mój monsz, Anglik, powiedział: piłka to jest plaż. Plaż to jest sea. Tutaj nie ma sea. Nie ma sea, nie ma sonce, nie ma sens.

– A ten taki z niedźwiedziem?

– Mój monsz, Anglik, popaczył i powiedział: tutaj nie ma Rosja.

SUM

* * *

Często sobie powtarzam te słowa:

Nie ma sea.

Nie ma riba.

Nie ma sens.